

BURZA TECZEK

Aktorzy poznańskiego Teatru Ósmego Dnia jak niegdyś przypomnieli o swej czujności politycznej, komponując głośny już spektakl zatytułowany *Teczki*. Zagładanie do własnej młodości, przypomnianie dawnych twórczych impulsów, a przede wszystkim nauka alfabetu wolności przy pomocy uzyskanego dziś wglądu do raportów, donosów, analiz, planów operacyjnych tajnych służb PRL-u okazały się nie tylko nadzwyczajnym materiałem do skonfrontowania takiego świata z domeną sztuki i prawdy, ale pokazały nadto, że cała ohydna i ślepa machina władzy oraz jej polityki politycznej wobec artysty może być nie tylko bezwzględna i mordercza, lecz także śmieszna i żalonna. A na pewno w większości przypadków – tępa, głupia i najczęściej bezradna.

Podobnie najnowsza premiera Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu – okazała się w głębszym zamyśle „teczkowa”. *Burza* Williama Szekspira w reżyserii Arkadiusza Tworusa, zmiksowana przez inscenizatora ze sporymi fragmentami... *Wesela* Wyspiańskiego, zaskakuje widza i mocno porusza. A dodajmy, że sprawcą tego artystycznego zamieszania jest młody reżyser, który o funkcjonowaniu specyficznego totalitaryzmu *à la PRL* mógł posiadać wiedzę tylko z drugiej ręki.

Arkadiusz Tworus nie wziął na warsztat najtrudniejszego i jednocześnie najbardziej uniwersalnego dramatu Szekspira, kojarząc go na scenie z trudnym i przy tym zapewne najważniejszym polskim dramatem, po to, żeby w taki sposób we współczesnej transpozycji i takim kostiumie skomentować „nasze trudne czasy” czy też żeby po prostu dać wyraz jakiejś pokoleniowej (niby-pokoleniowej) frustracji. Reżyser stara się w swoim widoku przede wszystkim zmierzyć się z tym, co w klasycznej dramaturgii najważniejsze: z prawdą, której żaden kostium nie jest potrzebny i która bez niego – naga – lepiej bije po oczach. *Powiedzieli, że w Burzy zamknięty jest cały świat* – skomentował kiedyś Juliusz Kydryński. – *Trzeba powiedzieć więcej: w Burzy istnieje kilka światów. A więc świat zmysłowy: świat ludzi z wszystkimi ich namięt-*

nościami, a obok niego świat pojęć i rzeczy owe namiętności wywołujących. Lecz istnieje tu także świat pozamysłowy: duchów i czarów, więc także ludzkich wierzeń, zachwyceń i lęków. Shakespeare znający je dobrze, Shakespeare dojrzały i wyrozumiały, zrezygnowany i rozczarowany, wyniosły i pogardliwy, wszystkim tym światom „wymierza sprawiedliwość”. A Tworus, niegorzkniały jeszcze przecież, a przeciwnie, nadzieją i roztropną ufnością swojej młodzieńczej wizji przydając tworzonemu przez siebie światu Kalibana i Ariela oraz inne postaci dramatu, w osobach między innymi... Jana Pawła II, chłopców z powstania warszawskiego, pewnego starego AK-owca – dając im głos Wyspiańskiego, opowiada o tym, jak człowiek człowiekowi może skutecznie przewrócić świat do góry nogami i jak trudno później temu wypadniętemu z gry z powrotem „znaleźć pion”, jak niełatwo ze świata zrelatywizowanego trafić na powrót do takiego, gdzie zły jest złym, tchórz – tchórzem, bohater – bohaterem, a prawda (jaka by nie była) – prawdą.

Burza Arkadiusza Tworusa bez wątpienia nie jest spektaklem poprawnym politycznie, ba – jest to przedstawienie, można rzec, raczej patriotyczne na miarę swoich czasów, cokolwiek by to w naszej epoce oznaczało... Fakt posłużenia się rekwizytorium z doby PRL i IV RP, gdzie ubeckie teczki grają swoją własną sztukę, to z pozoru tylko efektowny zabieg scenograficzny. Ale gdy zestawieć go z precyzyjnym wyluskiwaniem z *Wesela* wybranych akurat przez inscenizatora postaci i osób, nie sposób nie dostrzec, że Tworus świadomie rezygnuje z kolejnej próby rozprawienia się z narodowymi mitami. Reżyser konstruuje obraz Polski utkanej z ludzi zainfekowanych czałem władzy, bezwolnych, podłych i bezgranicznie głupich – ale tylko do czasu, gdy czar Ariela-teczkowego (Marta Zięba) pryska. Wtedy opada bielmo z oczu, przychodzi czas przyjrzenia się temu, czym straszono, mamiono, odczłowieczano; pozostanie już tylko jeden krok do odkrycia dla siebie samych monolitów odwagi, etyki, a nawet mężów profetycz-

nych, których proste przesłania na długo pozwolą nie zapomnieć, skąd zmierzamy i dokąd pora nam iść. Przy czym podążać niekoniecznie ścieżką protestu, sprzeciwu wobec niektórych swych braci czy kogokolwiek; nawet nie przeciw tzw. odwiecznym wrogom.

Prospero w nadzwyczaj dojrzałej, pełnej przerażającego wdzięku i, można rzec, brawurowej kreacji Dariusza Maja jest tu – jak chciał także Szekspir – motorem wszechpanującej destrukcji, umożliwiającej zabsolutyzowanie władzy nad prostaczkami z wyspy. Studium tego Prospera to coś więcej niż tylko próba sportretowania, wejrzenia w głąb bezwzględności absolutyzmu bezkarnej władzy – władzy w gruncie rzeczy pozbawionej jakiegokolwiek uzasadnienia ludzkiego czy boskiego; to studium psychologiczne charakteru określonego despotycznego władcy: jeszcze nie króla Leara, a już nie Makbeta. Hetman, Stańczyk, Wernyhora, Rycerz *à la polonoise* dają tu naukę tyranom (kim by oni byli...), że wprawdzie *a to Polska właśnie!*, chętnie i bez oporu popadająca w stupor bezmocy, ale niech no wiadomy róg zagra, niech państwo młodzi ruszą w tany – *i trza iść, trza iść!*

Nadzwyczaj odważna, ale i precyzyjna w swojej wizji, znajdująca uzasadnienie sceniczne kompilacja jednego z najgłośniejszych i od wieków pobudzających wyobraźnię twórców teatralnych całego świata dramatu Szekspira z naszym narodowym panoptikum w wydaniu Wyspiańskiego przekonuje do siebie i sugestywnie oddziałuje na widzów – jak sądzę, także z tego powodu, że reżyser wraz z całym zespołem nie bali się powiedzieć... po naszej stronie, Po-

laków żyjących tu i teraz, pozbawiając nas kompleksów – szczególnie narodowych. Nieźle się stało, że tuż po poznańskich *Tecz-kach* Osemek młody krakowski reżyser użył elementów zaczerpniętych z polskiej pusзки Pandory do odczarowania tego, co w polskiej duszy pokwikuje i wyje już trochę dłużej niż wiek cały.

Burza Szekspira – by przywołać jeszcze raz opinię Juliusza Kydryńskiego – *to zbiór poglądów autora Hamleta na warunki funkcjonowania i rozwoju społeczeństw, na doświadczenia historii, na samą naturę człowieka i przeznaczenie ludzkości.*

Prospero w końcowym epilogu powiada:

*Ja, który was zabawić chciałem
I tylko taki zamysł miałem.
Sam tu zostałem. Żaden dłużej
Duch już więcej mi nie usłuży.
I sztuka moja nic nie znaczy:
Wiesz, rzecz zakończę tę w rozpaczy.*

Tak chce Tworus i jego trupa: żadnych sztuczek. Daleko stąd do sztuki władzy, nie wolno poddanych „zabawiać” wbrew ich woli, czynić igraszką duchów czy strzyg. W każdym razie nie na długo zdadzą się takie fortele. Bo na takie duchy mamy Wernyhory, Hetmany, Stańczyki i Rycerzy. *A bo tośmy jacy tacy.*

Błażej Baraniak

Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu. William Szekspir, *Burza*. Przekład: Stanisław Barańczak; reżyseria i scenografia: Arkadiusz Tworus; kostiumy: Zosia Dowjat, opracowanie muzyczne: Giulio Mercati. Premiera 18 lutego 2006.

„Burza” w teatrze wałbrzyskim,
od lewej: Ryszard Węgrzyn, Adam Wolańczyk,
Dariusz Skowroński, Andrzej Szubski

